

Wykonywanie doskonałej sewy dzięki najwyższej premie

Z cyklu: Chwalebni słudzy Pana

Jest to opowieść o kimś, kto wyróżniał się w wykonywaniu bezinteresownej służby tak bardzo, że sam Baba uznał jego pracę za 'doskonałą sewę'. Pan **B. M. Wadegoankar** ze stanu Maharasztra jest dzisiaj wielką inspiracją – człowiekiem, który doprowadził setki tysięcy do Jego lotosowych stóp dzięki niezawodnej formule *niskama sewy* – służby bez oczekiwania jakiegokolwiek nagrody. Kontynuując naszą serię 'Chwalebni słudzy Pana', przygotowaną z okazji 90. urodzin Bhagawana, z przyjemnością przedstawiamy kolejną budzącą podziw historię o pokornym słudze Sai.

Zbudowanie 125 prowizorycznych łazienek i tyle samo toalet poza terenem aszramu. Postawienie kolejnych 100 sanitariatów w Prasanthi Nilajam. Wszystko to zrobiono w 13 dni. Nikomu nie zapłacono. Nie wynajęto żadnego pracownika, czy to robotnika, murarza, stolarza czy hydraulika. Lecz zadanie zrealizowano perfekcyjnie.

Mniej znany cud Baby dokonany w czasie jego 85. urodzin

– Pracownicy będą pracowali za pieniądze, ale kiedy do pracy przystąpią wielbicieli, będą służyli z zapałem i z oddaniem. To sprawia radość Babie. Dlatego byli ze mną bracia, którzy mieli doświadczenie w tych wszystkich umiejętnościach i zakończyliśmy pracę na czas. Wszystko było gotowe na 1 listopada 2010 roku. W istocie jest to jeden z największych cudów Bhagawana dokonanych w czasie jego 85. urodzin – powiedział uradowany 80-latek, pan B. M. Wadegoankar, którego inspirujące przywództwo umożliwiło realizację tego herkulesowego zadania.

– To nie wszystko – kontynuował pan Wadegoankar – gdy zbudowano te urządzenia, do naszych obowiązków należało nawet ich utrzymywanie w całym okresie 1-24 listopada 2010 roku. Choć z tych prowizorycznych konstrukcji skorzystało ponad 10 000 osób, w instalacji sanitarnej ani razu nie doszło do zatoru, uszkodzenia czy awarii. Wykopaliśmy 1200 dołów, aby położyć rury i na skutek różnych ograniczeń mogliśmy użyć jedynie rur o szerokości 6 cali, zamiast 9-calowych. Mimo to nie wydarzyło się nic nieprzewidzianego i żaden wielbiciel nie zaznał niewygod. Muszę to panu powiedzieć: gdy tysiące zgromadzonych wielbicieli rozkoszowało się pełną błogością fizyczną obecnością Baby w mandirze, my doświadczyliśmy wspaniałej wszechobecności naszego Pana! Nikt nie wyobraża sobie, jak przeprowadzono te prace zaledwie w dwa tygodnie z grupą około 100 osób, a później utrzymywano te urządzenia przez następne trzy tygodnie.

– Ale pan miał już wtedy ponad 70 lat. Skąd czerpał pan energię potrzebną do zaangażowania się w tak fizycznie i psychicznie wyczerpujące zadanie? – Byłem pełen podziwu dla entuzjazmu i poświęcenia pana Wadegoankara.

Cud o nazwie Wadegoankar

– Och, ja sam jestem cudem Bhagawana! Z medycznego punktu widzenia nie powinienem nawet chodzić, a co dopiero pracować! Przez ostatnie 40 lat cierpię na przemieszczenie dysku

i zeszywniające zapalenie stawów kręgosłupa, mój przyjacielu. W międzyczasie nabawiłem się też reumatoidalnego zapalenia stawów. Dzięki jego łasce moje stawy kolanowe dopiero teraz dają o sobie znać. Słuch również się pogarsza. Wszystko to jego błogosławieństwo! – Pan Wadegoankar uśmiechnął się, był taki swobodny, jak jego luźna biała kurta.

– Jego błogosławieństwo? – byłem zakłopotany.

– Oczywiście, to jego łaska! To ciało nie jest moje. To jego zmartwienie! Zgodnie z jego wolą może stać się słabe lub się rozpaść. Nie martwię się o to. Odkąd zobaczyłem Swamiego, poświęciłem się jego pracy i będę ją wykonywał aż do ostatniego tchnienia. – Na jego śniadej twarzy jaśniała bezwzględna determinacja i niemożliwy do ugaszenia entuzjazm.

W rzeczywistości wiele lat temu szczerze prosiłem o to Swamiego w pokoju interview – zdradził pan Wadegoankar. – Ma, proszę spełnij to moje życzenie. Powiniennem opuścić to ciało, służąc. Kiedy będę umierał, muszę być zaangażowany w twoją służbę. A najłaskawsza Matka powiedziała: ‘Dobrze’. Jak wielką miłością darzył mnie przez te wszystkie lata! – Ciało pana Wadegoankara drżało ze wzruszenia, a jego oczy były wilgotne.

Z Śirdi do Parthi przez Anantapur

– To była rzeczywiście najwspanialsza podróż dla pana Wadegoankara. Na ślubie jego siostry w 1952 roku ktoś dał mu zdjęcie i broszurę o Śirdi Sai. Chociaż poczuł, że ta fotografia go przyciągnęła, naprawdę pokochał Śirdi Sai dopiero wtedy, gdy odwiedził jego świątynię w 1958 roku. Później, kiedy w 1969 roku przyjaciel powiedział mu, że Śirdi Sai odrodził się w stanie Andhra Pradesh, powiedział sobie: „Muszę tam pojechać i go zobaczyć”.

Lecz musiał na to czekać przez następne trzy lata. W międzyczasie w 1970 roku w lokalnej gazecie przeczytał o spotkaniach grupy bhadžanowej Sai, odbywających się w Saoner, 22 km od Nagpur. Był zachwycony, że może w nich uczestniczyć i coraz więcej dowiadywał się o Sathya Sai Babie. „Muszę do niego pojechać” – to uczucie stało się silniejsze i pan Wadegoankar uznał, że najlepszym sposobem na przygotowanie się do podróży będzie przystąpienie do Organizacji Sai. Jednak najbliższy ośrodek Sai Samithi znajdował się godzinę drogi od Nagpur.

– Jeśli jest tutaj 11 chętnych rodzin, możesz założyć ośrodek Sai Samithi w samym Nagpur – powiedział mu jeden wielbiciel. Pan Wadegoankar od razu zebrał 12 rodzin i ośrodek Sai Samithi w Nagpur zaczął działać. Od tego czasu modlił się żarliwie przez 2 lata, aby spełnić swoje marzenie.

– Pierwszy raz zobaczyłem Babę w 1972 roku. Było to w lipcu. Gdy przyjechałem do Puttaparthi, dowiedziałem się, że Swami jest w Anantapur. Miał zostać otwarty nowy budynek koledżu. Pojechałem tam więc. W kampusie Anantapur prowadzono mnóstwo działań; tak wielu dobrowolnie uczestniczyło w przygotowaniach tego wielkiego święta, któremu miał przewodniczyć ówczesny prezydent Indii. Widząc poświęcenie, z jakim służy tyle osób, stało się dla mnie jasne, że sposobem na zbliżenie się do Baby jest sewa – bezinteresowna służba.

Moja żona i ja niezwłocznie przyłączyliśmy się do grupy wolontariuszy i każdego dnia pracowaliśmy z zapalem od świtu do zmierzchu. Zatrzymaliśmy się na werandzie pewnego domu, nieco dalej od kampusu. Nie mieliśmy trudności. Zatraciliśmy się w jego pracy. Baba również napępiał nas błogością. Codziennie w czasie wykonywania rund na darszenie Swami albo do mnie podchodził albo nie, ale zawsze przychodził do mojej żony i obdarzał ją padanamaskarem. Byliśmy zachwyceni. Właściwie moja żona stała się bardziej przywiązana do Swamiego niż ja. Jednak postanowiłem, że uczynię wszystko, co trzeba, aby go osiągnąć. Przekonałem się również, że nie ma lepszego sposobu niż sewa.

Gdy Swami wrócił do Puttaparthi, my też tam pojechaliśmy. W aszramie było wtedy niewiele pokoi i bardzo mało udogodnień. Chodziliśmy nad rzekę Czitrawati, aby wykonać nasze poranne czynności. Za bramą Ganeszy znajdowały się wtedy tylko miejsca dla pracy. Pomimo wszystkich ograniczeń polubiłem aszram. Nie miałem wątpliwości co do boskości Baby; zaakceptowałem go tak łatwo, jak wcześniej zaakceptowałem Śirdi Sai. Jedyną stałą obawą było to, jak się do niego zbliżyć. Dlatego całkowicie zaangażowałem się w działania Organizacji Sai.

Otrzymanie mantry życia bezpośrednio od Boga

– Wróciłem do Prasanthi w następnym roku. Było Guru Purnima, 1973 rok. Po uroczystościach Bhagawan bardzo łaskawie udzielił mi interview. To był pierwszy raz, gdy ze mną rozmawiał. Na końcu tej sesji w moim umyśle absolutnie wszystko się poukładało. „Muszę być z nim” – takie było moje postanowienie. Poza tym zupełnie zmieniło się moje podejście do Swamiego. Wcześniej zastanawiałem się, co zrobić, aby się do niego zbliżyć. Tak jak wielu ludzi, ja także byłem zajęty pogonią za Bogiem. Postanowiłem to zmienić. Teraz byłem zdecydowany skupić się na tym, co zrobić dla Boga, aby szedł za mną; spędzić resztę życia na wykonywaniu tych zadań, które sprawią, że Bóg będzie o mnie myślał, które skłonią go do tego, by mnie oczekiwać, odszukać i pobłogosławić. W czasie interview po omówieniu moich spraw rodzinnych, Swami powiedział: ‘Sewa karo’ – wypełniaj sewę. Wtedy stało się to misją i mantrą mojego życia.

Gorliwie szukałem możliwości służenia, szczególnie w aszramie Prasanthi. Gdy przyjechałem w następnym roku w czasie obchodów święta Daśary, zobaczyłem, że ludzie z Mumbaju wykonują prace sanitarne. Stawiali latryny i uzupełniali je o nadbudowę. Uważałem, że wielbiciele zasługiwali na lepsze toalety, nawet gdyby były prowizoryczne. Pracowałem dla organizacji humanitarnej UNICEF jako nauczyciel edukacji zdrowotnej i wiedziałem, jak sobie radzić z tymi sprawami. Rozmawiałem o tym z niektórymi starszymi w aszramie.

Test i bezcenna nagroda

W kolejnym 1975 roku zorganizowano II światową konferencję Organizacji Sathya Sai. Dzięki łasce Swamiego byłem odpowiedzialny za zbudowanie i zarządzanie sanitariatami dla setek wielbicieli. W czasie Guru Purnima wezwano mnie w tej sprawie na spotkanie przygotowawcze. Jednak po zakończeniu obchodów Baba nagle wyjechał do Bangalore. Byłem teraz w rozterce. Nie mogłem nawet wrócić do Nagpur, bo kiedy Baba wyjeżdżał, dał mi znak z samochodu, że powinienem czekać na jego powrót. Nie wiedziałem, co mam robić. Zostałem w Puttaparthi nie przez 1-2 tygodnie, lecz przez 27 dni! To był trudny czas! Miałem bardzo mało środków. Oszczędzałem wszystkie pieniądze, jakie miałem, każdego dnia spożywając tylko jedną dosę. Spędzałem czas służąc w biurze *Sanathana Sarathi* u prof. Kasaturiego. Tam także doświadczyłem troskliwej dobroci tego wielkiego wielbiciela Pana.

Prof. Kasturi szczerze dopytywał się o moje samopoczucie. Byłem wtedy bardzo niespokojny. Mniej więcej rok wcześniej moja żona niespodziewanie przeszła atak paraliżu; w zasadzie była teraz przykuta do łóżka, a ja miałem cztery córki na wychowaniu. Baba zostawił mnie z niczym w Puttaparthi, a moja sytuacja finansowa była zła. Delikatnie mówiąc, byłem bardzo przygnębiony. Wszystko wydawało się mroczne i ponure – brak pieniędzy, brak sewy i rodzina z wieloma problemami.

Kiedy prof. Kasturi usłyszał moją historię, spokojnie pocieszył mnie słowami: ‘Nie bądź taki strapiony. Sytuacja się poprawi. Widzisz, moja żona również dostała paraliżu’. Następnego dnia prof. Kasturi zabrał mnie do swojego pokoju. Gdy wszedłem do środka, ujrzałem jego żonę, która leżała w łóżku. Lecz kiedy mnie zobaczyła, zaczęła płakać, mówiąc: ‘Jak bardzo pana żona musi cierpieć i to

w tak młodym wieku! Wiem, jak politowania godny jest to stan. Wyobrażam sobie, jakie to musi być dla niej przykre. Bardzo jej współczuję'. Wykazała tyle empatii, że jej troska złagodziła mój smutek.

Prof. Kasturi nie poprzestał na tym. Po powrocie Bhagawana podjął odważną decyzję i nawet przedstawił Swamiemu moją sytuację, opisując wszystkie moje kłopoty i prosząc, by mnie pobłogosławił oraz dał mi odwagę i wsparcie.

Przychylając się do prośby prof. Kasturiego, Baba polecił mu, abym usiadł na werandzie. Gdy Baba mnie tam zobaczył, przyszedł prosto do mnie i obdarzył mnie swoją miłością. Z największą łaską zapewnił mnie: 'Czy nie jestem tam z tobą? Dlaczego się martwisz? Wszystko będzie dobrze. Z troszczyć się o ciebie'. Wróciłem do Nagpur pełen energii i bardzo szczęśliwy.

Śłodkie wspomnienia związane z Sai Ma

Rozpocząłem przygotowania do pracy związanej ze światową konferencją. Wróciłem w sierpniu 1975 roku, aby pokazać Babie nasz plan działania. Bhagawan był bardzo zadowolony z tego projektu i pobłogosławił mnie, abym przystąpił do jego realizacji. Dlatego w październiku byłem już z powrotem na miejscu, by zacząć wyznaczone zadanie.

Nigdy nie zapomnę jednego zdarzenia, do którego wtedy doszło. Pewnego wieczoru pracowaliśmy w pobliżu bramy stołówki. Był to czas Diwali, święta światła i radości. W czasie pracy w myśli poprosiłem Babę: – Ma, czy nie mogłabyś dać mi słodyczy z tej okazji? Ku mojemu zdziwieniu po chwili ktoś stał przede mną z naczyniem pełnym laddu i z wiadomością: 'Przysłał ci to Swami'.

– Niesamowite! Takie miłe wspomnienie! Z ekscytacją i z radością dodałem: Jestem pewien, że zgromadził pan w swoim sercu bardzo wiele takich wspaniałych chwil. – Miałem nadzieję, że to jeszcze bardziej zachęci pana Wadegoankara do dzielenia się i na szczęście tak zrobił.

– Tak, każda światowa konferencja była godna zapamiętania – kontynuował pan Wadegoankar. W czasie światowej konferencji w 1995 roku dostałem wysokiej gorączki. Lecz nie chciałem nikogo martwić moim zdrowiem, nawet Baby. Wszystko było dobrze, dopóki tylko ja byłem chory. Jednak wkrótce 12 moich wolontariuszy także miało wysoką temperaturę. Teraz prace sanitarne stawały się poważnie zagrożone. Czas uciekał, a ja zacząłem się niepokoić. Nie miałem innego wyjścia, jak wysłać list do Baby. Prawdę mówiąc, byłem taki słaby, że nie mogłem go sam napisać; ktoś inny zrobił to za mnie. List był w mojej kieszeni i zastanawiałem się nad tym, jak go wysłać do Baby. Niespodziewanie w ciągu pół godziny przyszedł do mnie pan Weda Narajan, wręczył mi paczuski wibhuti i powiedział: 'Swami przysłał prasadam dla pana i pańskiego zespołu. Prosił również, by się pan nie martwił. To tylko wirusowa gorączka. W każdym razie Swami poprosił dr Bhagawata o zbadanie wszystkich wolontariuszy w szedzie nr 24 i dał im lekarstwa. Wkrótce wszystko będzie dobrze'.

W ten sposób Swami troszczył się o nas za każdym razem, gdy go potrzebowaliśmy. Zanim jeszcze powiedziałem mu o swoim problemie, on mnie chronił.

Przedstawienie tego, czym jest nieograniczona sewa dla Baby

– Czy to dlatego zawsze zwraca się pan do Baby „Ma”? – zapytałem spontanicznie, zauważywszy, że pan Wadegoankar zrobił tak kilka razy.

– Wielu nazywa Babę Bhagawanem. Jednak według mnie nasz związek z matką jest nawet ważniejszy niż z Bogiem. Od samego początku całkiem naturalnie zwracałem się do Baby – Ma [matko]. Przy tym Prasanthi stało się moim domem. Czułem, że w pełni należałem do Swamiego.

Wiele lat temu, na początku lat 80., któregoś dnia, gdy byłem w biurze zakwaterowań, jego ówczesny kierownik, pan Chand powiedział mi, że sprzątacze poprosili o 12 000 rupii na oczyszczenie

zbiornika septycznego przy samadhi Iśwarammy. Od razu pośpieszyłem do sekretarza aszramu, pana Kutumby Rao i powiedziałem: – Proszę pana, oczyszczę zbiornik z nieczystościami obok samadhi Iśwarammy. Pan Rao właściwie oniemiał. Żaden sewak nigdy nie zgłosił się na ochotnika do wykonania tej pracy. Oczywiście nie uwierzył mi. Niemniej przekonałem go, mówiąc, że posiadam wiedzę na temat takich prac i poprosiłem o szansę. Zgodził się niechętnie, po części dlatego, że mnie lubił i nie chciał mnie rozczarować.

Nie traciłem czasu i wzięłem się do pracy z moim zespołem. W trzy dni całkowicie oczyściliśmy ten zbiornik. Może pan w to nie uwierzy, ale zrobiliśmy to ręcznie. Intonując imię Boga, zesłaliśmy do dołu i wiadro po wiadrze usunęliśmy osad ściekowy. To był duży zbiornik – około 9 m długości, 6 m szerokości i 3 m głębokości. Gdy zbiornik był pusty, nie przerwałem pracy. Cierpliwie go szorowaliśmy i skrobaliśmy wszystkie ściany, dopóki nie wyglądały na białe i czyste. Pan Kutumba Rao był oszołomiony. Nie wydano ani grosza, a zbiornik był nieskazitelnie czysty.

Wie pan, co Baba powiedział jakiś czas później do dwóch studentów w pokoju interview? Zapytał ich: ‘Czy wiecie, czym jest sewa?’. Następnie wskazując na mnie, oznajmił: ‘Ten człowiek przyjeżdża tu w lecie pod moją nieobecność i wiecie, co robi? Czyści szambo. Czy wiecie, jak to robi? Wykonuje to osobiście własnymi rękami, a nawet tak dobrze myje ściany, że lśnią, jak płytki ceramiczne! To nazywa się sewa – najwyższa sewa! To, co wy wszyscy robicie, to tylko dramy!’.

Początek sewy związanej z utrzymaniem czystości

– Jak nabrał pan tak wielkiej odwagi do podjęcia takiego ambitnego zadania. Ludzie uciekają od takiej pracy. Co sprawia, że pan ją wykonuje? – chciałem poznać tajemnicę niewiarygodnego poświęcenia pana Wadegoankara.

– Mówiłem panu, to Prasanthi jest moim domem. Nigdy nie wypełniałem najmniejszej sewy dla zdobycia uznania lub nagrody od nikogo, nawet od Baby. Pracowałem dla mojej Ma, a ten aszram jest domem mojej Matki. Po prostu pracuję w swoim domu; moim obowiązkiem jest utrzymywać go w czystości.

– Pewnego dnia w 1985 roku Baba wezwał mnie i poprosił o zbudowanie dwóch toalet przylegających do szedu kobiet. Gdy skończyłem pracę, zawołał mnie na interview. Mój młodszy brat, który jest lekarzem weterynarii, również tam był. Baba najpierw zapytał go o pracę, a później powiedział: ‘Spójrz na swojego brata – on jest miliarderem!’. Byłem zaskoczony i powiedziałem do siebie: ‘Chyba nie ma drugiego takiego nędzarza, jak ja! Co Baba mówi!?’.

Szybko odpowiadając na moją myśl, Baba oświadczył: ‘To całe Prasanthi Nilajam jest jego własnością!’. Później spojrzał prosto na mnie i zapytał: ‘Czy to nieprawda?’. Od razu zgodziłem się z nim: – Ma, jeśli ty jesteś moja, to oczywiście całe Prasanthi także jest moje. Jak może należeć do kogoś innego? Ogromnie szczęśliwy, Baba oznajmił: ‘Zajmij się tym domem; zadbaj o jego utrzymanie’.

Potraktowałem to poważnie i w następnym roku w sierpniu zorganizowaliśmy nasz pierwszy tygodniowy służebny obóz utrzymania aszramu w czystości (Maintenance Seva Camp). Było nas 90 osób. Gdy skończyliśmy naszą pracę, Baba wezwał nas wszystkich na interview. Pytał o samopoczucie każdego z nas i o szczegóły dotyczące tego, gdzie się zatrzymaliśmy, gdzie jedliśmy itd. Gdy tak z nami rozmawiał, nagle wstał z krzesła, zawołał pana Czirandziwi Rao, ówczesnego opiekuna aszramu i powiedział surowo: ‘Jak to jest, że bierzesz pieniądze od moich dzieci, aby je nakarmić?’. Następnie przeprowadził obliczenia i pan Rao musiał zwrócić wszystkie poniesione przez nas wydatki, aż do ostatnich 25 pajsów.

– Niesamowite! Od tego czasu przez ostatnie 30 lat wykonywał pan tak wielką sewę związaną z utrzymaniem! – Wprawił mnie w osłupienie swoim poświęceniem.

„Tego, co robimy, nie nazywam sewą” – pan Wadegoankar

Lecz pan Wadegoankar błyskawicznie odpowiedział: – Sewę? Nie nazywam tego sewą. Gdy robisz coś w swoim domu, czy nazywasz to sewą? Jestem w domu swojej Matki. Po prostu zajmuję się swoim domem. To wszystko. Nazywamy się ‘dziećmi Matki Sai’. W rzeczywistości robimy tak niewiele! Przyjeżdżamy tylko raz w roku, by spotkać się z Matką i zapytać ją o zdrowie, a później zajmujemy się kilkoma sprawami – wszystkim tym, co można zrobić w 15 dni. I za to kochająca Matka hojnie obdarza nas nagrodami. Tyle razy Swami dawał nam ubrania, pieniądze, płacił za nasze bilety kolejowe i troszczył się o naszą każdą małą potrzebę. Dlatego zawsze zwracam się do niego Ma. Jeśli istnieje jakikolwiek związek ważniejszy od związku z Bogiem, to jest to związek z matką. Czy słyszał pan opowieść o Pundalice?

Skinąłem głową na potwierdzenie.

Pan Wadegoankar kontynuował: – Pundalika służył swoim rodzicom tak dobrze, że nawet Bóg zstąpił, by go pobłogosławić i nie przeszkadzało Mu to, że musiał przez kilka godzin czekać pod drzwiami. Jak powiedziałem wcześniej: służba matce jest ważniejsza niż służba Bogu. Dla mnie Baba zawsze był moją Matką. Zatem jego goście są oczywiście moimi gośćmi. Gdy w czasie tych wszystkich światowych konferencji przyjeżdżało dużo ludzi, oni również byli moimi gośćmi. Takie było moje niezmiennie odczucie. A jak bardzo Swami się o mnie troszczył! Za każdym razem, kiedy tu byłem, pytał mnie: ‘Kiedy przyjechałeś?’, ‘Kiedy wyjeżdżasz?’, itd. Nigdy o nic go nie prosiłem. Po co miałbym to robić? Matka potrafi wyczuć, kiedy dziecko jest głodne. Przez ostatnie 45 lat Swami zadbał o każdy szczegół w moim życiu, łącznie z małżeństwem wszystkich moich czterech córek.

– Czy może pan podzielić się również tymi opowieściami? Chciałem opisać każdą historię tego wspaniałego sługi Pana.

Gdy pan Wadegoankar pracował dla Matki, ona opiekowała się jego córkami

– Gdy moja pierwsza córka osiągnęła pełnoletność, Baba powiedział: ‘Udziel jej ślubu tutaj w Puttaparthi’. Po konferencji w 1984 roku czekałem na to, kiedy Swami poda datę odprawienia ceremonii ślubnej. Wiele razy próbowałem z nim o tym porozmawiać, ale jakoś nie było reakcji z jego strony. Zacząłem popadać w desperację, gdyż byłem tutaj z moimi trzema starszymi córkami, a moja sparaliżowana żona zajmowała się najmłodszą córką w domu. W końcu w wyniku frustracji któregoś dnia krzyknąłem na darszanie: ‘Ma, wyjeżdżam’. Baba odwrócił się i powiedział: ‘Jedź’. Wróciłem z darszanu i powiedziałem córkom, by się pakowały i wyruszyliśmy na dworzec autobusowy. Byłem zły i smutny – zły, ponieważ Baba nie rozpatrzył mojej prośby, a smutny dlatego, że krzyknąłem na moją Matkę.

Właściwie byłem pełen żalu. Przed wyjazdem postanowiłem poprosić Swamiego o wybaczenie. Tak więc wróciłem do mandiru, a córki kierowały się w stronę bramy stołówki z bagażami. Kiedy byłem przy bramie Ganeszy, ktoś szybko do mnie podszedł i powiedział: ‘Pan Kutumba Rao pana szuka. Baba pana potrzebuje. Proszę wracać!’. W tym samym czasie inny sewak zatrzymał moje córki, gdy już miały opuścić aszram i oznajmił: ‘Swami powiedział, że jutro z wami porozmawia’.

Następnego dnia rano byliśmy w mandirze, lecz Baba wezwał nas dopiero po południu. Jak tylko weszliśmy do pokoju interview, pierwsze pytanie, jakie mu zadałem, brzmiało: – Ma, czekam na ciebie od tyłu dni! Dlaczego ze mną nie rozmawiałeś? Baba natychmiast odpowiedział: ‘To nie był dobry czas na rozmowę o ślubie. Przyjedźcie w lutym po Mahaśiwaratri. Udzielę ślubu’.

Pamiętam, że tego roku Śiwaratri obchodzono 18 lutego. Wyruszyliśmy w drogę następnego dnia i dotarliśmy do Puttparthi 21 lutego. Jak tylko Swami nas zobaczył, dowiadywał się o nasze samopoczucie i zapytał: 'Ile osób przyjechało?'. 33 – odpowiedziałem.

'Tak wiele! W pokoju interview nie ma miejsca na tyle osób' – żartował Baba.

Od razu powiedziałem: – Ma, nikt z nas nie przyjdzie. Przyjmiesz pannę młodą oraz pana młodego i dasz im ślub. To wystarczy. – Swami tylko się uśmiechnął i wyszedł.

22 lutego Baba powiedział: 'Jutro udzielę ślubu. Przyjdźcie wszyscy!'. Nazajutrz nie tylko pozwolił nam wszystkim – 33 osobom – przebywać ze sobą w pokoju interview, ale także wezwał dwóch innych studentów. Był taki łaskawy. Po udzieleniu ślubu pobłogosławił młodą parę i powiedział: 'Przyjedźcie w przyszłym roku z dzieckiem. Nadam mu imię'. Dotrzymał obietnicy i nazwał moją pierwszą wnuczkę Premalatha. Gdy wybrał imię, spojrzął na mnie, uśmiechnął się uroczo i zapytał: 'Podoba ci się?'. Co mogłem odpowiedzieć? Ma, wszystko co mówisz jest doskonałe – powiedziałem i upadłem mu do stóp.

Po udzieleniu pierwszego ślubu, Swami poprosił mnie o poprowadzenie pozostałych ceremonii ślubnych w Nagpur. W czasie ślubu mojej drugiej córki, wziąłem zaproszenie i pojechałem do Brindawanu, gdzie wtedy przebywał. Baba podszedł do mnie i zapytał: 'Dlaczego teraz przyjechałeś?'. Oznajmiłem: – Ma, przyjechałem zabrać cię do Nagpur. Powiedziałaś mi, że poprowadzisz tam ceremonię ślubną. Musisz tam teraz jechać! – Baba uśmiechnął się i hojnie mnie pobłogosławił. Po darszanie wezwał mnie specjalnie i podarował mi sari dla mojej córki i żony. Dzięki jego łasce ceremonia w Nagpur przebiegła znakomicie; on zadbał o wszystko.

Zaraz po ślubie przyjechaliśmy do Prasanthi. Baba znowu z nami nie rozmawiał. Właściwie wyjechał do Brindawanu. Niemniej czekaliśmy na rozmowę nie przez 1-2 dni czy miesiąc, ale przez 54 dni! W końcu wezwał nas i pobłogosławił nowożeńców. Tak samo było również z moją trzecią córką. W jej przypadku na interview czekaliśmy 18 dni. Lecz w końcu Swami napełnił nasze serca swoją bezgraniczną miłością. Tylko matka może tak bardzo nas kochać!

Żadna tragedia nie zachwieje jego postanowienia, by służyć

Ponieważ zostałem obdarzony tak wielką miłością, pragnąłem jedynie uczynić każdą chwilę mojego życia godnym darem dla niego. Sposobem na zrobienie tego jest w moim rozumieniu służba. Gdy byłem zajęty, pracując na rzecz światowej konferencji w 1990 roku, odszedł mój ojciec. Prezydent stanu Maharasztra powiedział mi, że mogę wracać do Nagpur. Ale jak mogłem jechać? W ośmiu miejscach trwały prace budowlane, a do urodzin Baby został mniej niż tydzień czasu. Posłałem mu tylko wiadomość przez pana Narajanana, który był wówczas sekretarzem aszramu. Baba zapytał go: 'Pojechał?'. Pan Narajanan oznajmił: 'Swami, on nie chce jechać'. Wtedy Baba powiedział: 'W porządku. Powiedz mu, że niedługo z nim porozmawiam. Jego ojciec był bardzo stary; musiał teraz do mnie wrócić'.

Po zakończeniu uroczystości urodzinowych, Swami wezwał mnie 2 grudnia i zapytał: 'Kiedy wyjeżdżasz?'. Powiedziałem: – Ma, jak mogę jechać, jeśli ze mną nie rozmawiasz? Stale otrzymuję telefony z Nagpur, aby wracać do domu. Lecz zanim wyjadę, mam trzy życzenia. Baba łaskawie zgodził się wysłuchać moich próśb. – Po pierwsze, proszę przeprowadź ceremonię upanajany wszystkich dzieci członków mojego zespołu.

'Dobrze' – powiedział. Po drugie – kontynuowałem – Ma, właśnie zakończyła się taka wielka światowa konferencja. Tak ciężko pracowałeś... Momentalnie mi przerwał i powiedział: 'To ty ciężko

pracowałeś'. – Ma, ty pracowałeś za moim pośrednictwem. Upierałem się, a później poprosiłem: Ma, musisz być zmęczona. Pozwól mi wymasować twoje stopy.

Kochająca Matka dała mi tę możliwość. Tego dnia była ze mną także moja córka. Oboje usłużyliśmy stopom Swamiego ku radości naszych serc. Moja trzecia prośba dotyczyła otrzymania pozwolenia na wymianę instalacji sanitarnej w budynkach nr 2, 3 i 4, stojących w części zachodniej. Wszystkie te pomieszczenia miały rury o szerokości 6 cali, a ja chciałem je zastąpić 12-calowymi rurami. Baba poprosił mnie, abym to zrobił w lecie. Dlatego wróciłem na przełomie kwietnia i maja, gdy Baby nie było w rezydencji i zrealizowałem tę pracę. Baba o tym nie zapomniał. Przed wyjazdem do Brindawanu dał panu Narajanowskiemu tyle pieniędzy, aby mi zapłacił za to zadanie. Ta praca została wykonana z powodzeniem.

Podobnie, przy innej sposobności zamontowałem toalety w stylu zachodnim razem z umywalkami w 70 domach w kolonii mieszkalnej Karanam Subbamma Nagar w 15 dni! Znowu to Swami działał przeze mnie; to całkiem proste. Prawdę mówiąc, doświadczyłem tego wiele razy: kiedy tylko myślę – ja to czynię – praca zwyczajnie nie postępuje naprzód. Z drugiej strony, jeśli cały czas jestem świadom, że Swami pracuje poprzez mnie, praca zostaje wykonana. Kiedy zrobię taki krok, on robi nie 10, ale 100 kroków! Naprawdę uczynił to przy tak wielu okazjach.

Boska Matka przychodzi wołając...

– Pamiętam, jak po oczyszczeniu kawałka ziemi w północnej części aszramu, przylegającej do stołówki południowoindyjskiej, miałem wizję Baby w ogrodzie różanym. Dlatego postanowiłem założyć w tym miejscu taki ogród. W tym celu poprosiłem Babę, aby przyszedł i nas pobłogosławił, zanim rozpoczniemy pracę. I któregoś dnia rano naprawdę się zjawił! Przyjechał tak cicho, nie swoim samochodem, lecz autem pana Jogi Rao, że nikt go nie zauważył. Osobiście zasadził pierwszą sadzonkę róży. Umył ręce, gdy polałem je wodą, a później poprosił o ofiarowanie arati.

Innym razem, gdy byłem zajęty, doglądając czegoś w starym magazynku z butlami gazowymi, Swami tam przyjechał i z samochodu zapytał mnie, jak mi się pracuje oraz pobłogosławił mnie. Takich przykładów jest bardzo wiele!

W tym miejscu nie mogłem się powstrzymać przed przywołaniem pierwszej rozmowy osobistej pana Wadegoankara z Bhagawanem i połączenia jej z tym, co tak pięknie uwidoczniło się w jego życiu. Powiedziałem: – Po swoim pierwszym interview zdecydował pan, że musi zaangażować się w takie zadania, które sprawią, że Bóg przyjdzie do pana i tak się stało! W istocie zdarzyło się to wielokrotnie!

– Absolutnie! W rzeczywistości, kiedy Baba prowadził ceremonię Ati Rudra Maha Jadźni w Czennaju w styczniu 2007 roku, pamiętał o mnie. Przysłał mi wiadomość, że mam być odpowiedzialny za dokonanie wszystkich przygotowań wyposażenia sanitarnego. On nigdy o mnie nie zapomina.

Zawsze pod troskliwą opieką swojej Sai Ma

– To jest niesamowite! Chciałem teraz szybko zmienić temat i zapytać o coś, co uważałem za niezwykle ważne w dzisiejszych okolicznościach. Powiedziałem: – Przez te wszystkie lata Swami prowadził pana na planie fizycznym, troszczył się o pana, udzielał panu wskazówek i obdarzał tak wielką miłością. Ale kiedy Baba odszedł w 2011 roku... W tym momencie Pan Wadegoankar przerwał mi gwałtownie i stanowczo stwierdził: 'On nie odszedł! Kto mówi, że on odszedł' i dodał: 'Podam panu niedawny przykład'.

– W okresie maj-czerwiec w tym 2015 roku mieliśmy możliwość położyć nowy beton na wielu drogach w aszramie. To było nie lada zadanie i właściwie nie miałem wielu wolontariuszy. Zaniepokoiłem się i wykonałem kilka telefonów. Za dwa dni, jak gdyby znikąd, pojawiło się 140 osób. Przybyli ze wszystkich stron Indii, z Wisakapatnam i z Kerali, z Orisy po Pendżab. Zrealizowaliśmy zadanie z powodzeniem, a aszram nie poniósł żadnych kosztów; wykonaliśmy całą pracę fizyczną oraz robotę murarską. W istocie w tym roku obchodziliśmy 30-lecie naszej sewy związanej z utrzymaniem aszramu, odprawiając jadžnię w kapliczce Dattatreji stojącej w miejscu samadhi Matki Iśwarammy. To była taka chwila dająca satysfakcję. Dwa lata temu, gdy wysprzątailiśmy ten cały teren oraz wyremontowaliśmy drogi i ogrody, zapragnąłem przeprowadzić tutaj taką ceremonię i Baba sprawił, że udało się to zrobić w tym roku! Jestem mu za to bardzo wdzięczny!

– To takie cudowne. Domyśliłem się, że taki człowiek, jak pan Wadegoankar nie będzie zadowolony raptem z 15 lub 30 dni spędzonych na wypełnianiu corocznej sewy w Prasanthi. Dlatego zadałem mu pytanie: – Czy poza służbą w Prasanthi Nilajam przez pozostałą część roku uczestniczy pan również w projektach służebnych w Nagpur?

– Oczywiście – powiedział bez mrugnięcia okiem i dodał: – Moim hobby jest służba na wsiach. W pobliżu Nagpur są cztery wioski, które zaadoptowała Organizacja Sai. Mieszka w nich 200 rodzin. Poprosiłem każdą rodzinę wielbiciela Sai o opiekę nad jednym wiejskim domem. Teraz o wszystkie ich potrzeby troszczą się nasi wielbiciele. Często odwiedzam te wioski i przekazuję mieszkańcom wiedzę o zdrowiu i higienie, oprócz rozwiązywania ich problemów. Tak, zajmuję się tym przez cały rok, poza prowadzeniem kilku innych działań w organizacji.

„Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi” – pan Wadegoankar

– Ale to musi być bardzo trudne, biorąc pod uwagę, że ma pan tyle problemów we własnym domu. Pańska żona jest sparaliżowana od kilku dekad. Jak pan daje sobie z tym wszystkim radę? – Myślałem, że tak duże zaangażowanie w służbę społeczeństwu, bez wsparcia ze strony rodziny, jest praktycznie niemożliwe.

– Swami kieruje wszystkim. Moja żona z całego serca wspiera mnie we wszystkich moich działaniach. W rzeczywistości ona jest bardziej oddana Swamiemu niż ja – wyjaśnił pan Wadegoankar i dodał: – Proszę przyjrzeć się mojej rodzinie. Dzięki jego łasce wszyscy moi zięciowie są wielbicielami Sai. Którego zięć będzie czekał 54 dni na rozpoczęcie życia małżeńskiego? Naprawdę muszę powiedzieć, że jestem niezmiernie szczęśliwy i błogosławiony, że mam taką rodzinę. To wszystko to jego dzieło!

– Ale czy czasami nie ma pan poczucia, poświęcając całe swoje życie służbie wsi lub służbie w Prasanthi, że ominęło pana wiele innych tak zwanych lepszych aspektów życia? Pewnie mógłby pan prowadzić wygodniejsze życie? Być może wybudować sobie dom lub mieć własny samochód? Słyszałem, że w swoim domu ma pan najskromniejszą toaletę. Chciałem się dowiedzieć, czego pan Wadegoankar żałuje w swoim życiu, jeśli w ogóle.

– Kto mówi, że nie żyję wygodnie? Żyję w najbardziej komfortowych warunkach – pan Wadegoankar był stanowczy. – Dzięki łasce Boga dostaję emeryturę i to wystarcza na zaspokojenie potrzeb własnych i mojej żony. A dlaczego potrzebny mi jest własny dom? Właściwie tak wielu ludzi przychodzi do mnie i mówi: ‘Kaka (dziadku), zamieszkaż w naszym domu’. Tak bardzo mnie kochają! Któregoś dnia pewien wielbiciel z Hajderabadu przyjechał z samochodem dla mnie. Od razu powiedziałem: – Proszę, zabierz go. Nie mogę pozwolić sobie na kierowcę, na paliwo i na to wszystko. Lecz on nalegał, mówiąc, że jestem coraz starszy i że teraz samochód jest mi potrzebny. Ten człowiek wiezie mnie zawsze, kiedy tylko jadę do Prasanthi. Zostałem obdarzony tak wielką miłością!

Powiem panu, co się wydarzyło zaledwie kilka dni temu. Po zakończeniu sewy związanej z utrzymaniem aszramu w tym roku (2015) powiedziałem mojemu zespołowi, że nie jestem pewny, czy będę mógł przyjechać za rok, ponieważ stan mojego zdrowia pogarsza się. Wielu wolontariuszy zaczęło płakać. Powiedzieli: 'Kaka (dziadku), musisz przyjechać. Nie musisz nic robić. Będziesz tutaj tylko odpoczywał. My się wszystkim zajmujemy. W istocie każdy z nas zabierze jednego dodatkowego wolontariusza. Zatem nasz zespół będzie liczył nie 140 osób, lecz 280. Ale musisz być z nami, prosimy'. Wzruszyłem się do łez. To jest naprawdę miłość Swamiego płynąca przez tyle serc. Wszyscy ludzie, którzy ze mną pracują są jego arcydziełem. Niezależnie od kosztów pracy, dzielimy je między siebie.

Baba mówi, że nasza podróż powinna przebiegać od 'ja' do 'my'. Staramy się to praktykować. To jest chłopiec Manu ze stanu Orisa. Gdy tu przyjeżdża, zabiera się do pracy i zapomina o wszystkim – o jedzeniu i spaniu. Tak samo każdy, kto ze mną pracuje, jest klejnotem. Baba rzeczywiście mówi prawdę! Ja naprawdę jestem miliarderm! Faktycznie jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi!

– Och, jest pan po prostu wspaniały! Nie wiedziałem, co mam jeszcze powiedzieć.

Ale proszę pana, dzisiaj wielu młodych ludzi może uważać, że stracił pan bardzo dużo z licznych radości życia. Co chciałby pan im powiedzieć? Chciałem otrzymać od pana Wadegoankara przesłanie skierowane do młodzieży z Indii.

– Wszystko, co mogę powiedzieć młodym ludziom, to to, że moja definicja szczęścia jest inna. Prawdziwa radość nie pojawia się wtedy, kiedy jem suty posiłek, lecz wówczas, gdy mogę nakarmić cztery inne osoby! Prawdę mówiąc, jesteśmy dłużnikami społeczeństwa, tak samo jak mamy do spłacenia długu wobec naszych rodziców. Jesteśmy to winni naszym bliźnim.

Nawet jeśli pominiemy ten fakt, istnieje inny egoistyczny powód, dla którego powinniśmy pracować dla innych – Bóg będzie myślał o nas tylko wtedy, gdy my będziemy myśleli o innych. Jeśli Baba ma opiekować się moją rodziną, muszę dostrzegać go w innych 10 osobach i troszczyć się o nie całym sercem i duszą. Takie jest moje przekonanie i rozumienie po latach spędzonych ze Swamim. Taka postawa napędza nas prawdziwą radością i zadowoleniem, a także naprawdę przydaje prawdziwego znaczenia naszemu życiu.

Istnieje taka stara pieśń w hindi, o której mogę powiedzieć, że jest moim osobistym hymnem. To idzie tak:

*Kisi ki Muskuraahaton pe ho nisaar
Kisika dard mil sake to le udhar
Kisike waaste ho tere dil mein pyaar
Jeena issi ka naam hai*

Poświęć swoje życie dla uśmiechu innych.
Jeśli to możliwe, weź na siebie czyjś smutek.
Jeśli z głębi serca kochasz drugą osobę,
To właśnie nazywa się życie.

*Maana apni jeb se fakir hai
phir bhi yaaron dil ke ham ameer hain
Mitte jo pyaar ke liye woh zindagi
jale bahaar ke liye woh zindagi
kisi ko ho na ho hamein to aitbaar
jeena issi ka naam hai*

Mogę nie mieć ani grosza w kieszeni.
Jednak idąc za głosem serca, jestem bogaty!
Życie poświęcone dla miłości,
Które daje się dla dobra innych -
Czy ktoś w to wierzy czy nie,
To właśnie uważam za życie.

Lecz jeśli miałbym podsumować swoje życie w jednym wierszu, brzmiałoby to tak:

*Aisa hamara jivan hai apne Sai ke sang
Jaise ki phool khusboo ke sang
Mano parchae ke sang
Aisa hamara jivan hai apne Sai ke sang*

Oto jakie było życie z moim Sai,
Jak zapach, który wypełnia kwiat,
Jak cień, który nigdy nie porzuca właściciela!
Oto jakie było życie z moim Sai.

– Gdy pan Wadegoankar to zaśpiewał, nie mógł wydobyć z siebie głosu. Jakież cudowne życie prowadził! Pokłoniłem mu się oczywiście i dotknąłem jego stóp. Niespotykane są takie dusze, w żyłach których zamiast krwi płynie miłość do Sai, a przed powstaniem cząstki energii w ich ciele, ofiarowuje się ją Swamiemu. Gdy pożegnałem się z panem Wadegoankarem, pomyślałem sobie: – Gdybyśmy mogli czerpać inspirację do naśladowania w naszym życiu przynajmniej w 1/10 z jego pasji i czystości, z pewnością nasze życie nie poszłoby na marne. Przede wszystkim, nasza Matka Sai będzie bardzo szczęśliwa i dumna z nas. Pan naprawdę będzie nas szukał i czekał na to, by nas objąć swoim mocnym uściskiem. Nasze życie, tak samo jak miłość Pana, szepcząc Jego melodię, stanie się wtedy wieczną pieśnią na wietrze.

*Bishu Prusty
Zespół Radia Sai*

Tłum. Dawid Kozioł
sierpień 2015
(is)

Źródło: „Heart to Heart”, vol. 13, issue 8, August 2015

http://media.radiosai.org/journals/vol_13/01AUG15/Wadegoankar-prasanthi-service-01.htm
http://media.radiosai.org/journals/vol_13/01AUG15/Wadegoankar-prasanthi-service-02.htm
http://media.radiosai.org/journals/vol_13/01AUG15/Wadegoankar-prasanthi-service-03.htm
http://media.radiosai.org/journals/vol_13/01AUG15/Wadegoankar-prasanthi-service-04.htm